

## JAN CZOGAŁA

ur. 1938; Katowice



Miejsce i czas wydarzeń	Stalowa Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Stalowa Wola, Śląsk, II wojna światowa, okupacja niemiecka, rodzina, dziadkowie, ojciec, matka, wyjazdy na Śląsk

### Losy rodziny podczas II wojny światowej

Część Ślązaków musiała Śląsk opuścić. Mój ojciec jakby zakochał się w Korfantym, mam trzecie imię Wojciech, aczkolwiek ja jestem antykofrantowiec. Dziadek u schyłku swojego życia już się, powiedziałbym, nawrócił, zrozumiał, że źle poczynił. Ale wszyscy ci, którzy Korfantego wspierali, [byli prześladowani], zresztą sam Korfanty, jak wiadomo z historii, był prześladowany przez rządzących wówczas i siedział w Berezie Kartuskiej, później na Mokotowskiej, w mokotowskim więzieniu. No i tam go po prostu dokończyli, bym powiedział, po wyjściu zmarł natychmiast. No i ojciec jako korfantowiec był na liście tych, których Niemcy też [prześladowali], była duża grupa ludzi, którzy zostali wysiedleni ze Śląska. Zresztą wysiedlani [byli] również z Pomorza Polacy, jak Niemcy weszli. My się znaleźliśmy w tej grupie ludzi, którzy Śląsk musieli opuścić. No i przywędrowaliśmy do Generalnej Guberni, właśnie do Stalowej Woli. Tu zostaliśmy osiedleni. No, ja tego nie pamiętam, bo miałem roczek, wiem to z opowiadań brata. Wędrowaliśmy przez Warszawę, przeżyliśmy okres wejścia Niemców do Warszawy pod Warszawą gdzieś tam, w Zielonce chyba. No i później, po jakimś tam czasie nas rozdzielali i nas przydzielono do Generalnej Guberni, do Stalowej Woli. I tak się znaleźliśmy na okres II wojny światowej tam. Z dzieciństwa pamiętam wyjazdy. Ojciec nie mógł, bo był przez Gestapo [prześladowany], bym powiedział, na Śląsku się nie mógł pokazać. Z mamą często do dziadków jeździliśmy pociągiem nocnym. Pamiętam właśnie te zaciemnione pociągi, bo to naloty nie naloty, to się jeździło przez Tarnów, Kraków, do Katowic do dziadków. No i u dziadków pamiętam naloty na Śląsk aliantów. Nie było bombardowań wielkich, ale były naloty, były zrzuty tam tych towarów później już na Warszawę, to przelatywali nad Śląskiem. Niewielkie zniszczenia były bombowe, chyba dwie-trzy bomby pamiętam sam, w Nowym Bytomiu jedna w ratusz wpadła. [Jeden] dziadek już nie żył, zginął w biedaszybie przed wojną, to są takie kopalnie robione [nielegalnie]. Obie babcie i dziadek drugi zmarli w czasie wojny, tak że na

pogrzeb też, pamiętam, przejeżdżaliśmy. Dowodów żadnych nie było, były te karty pobytu Generalnej Guberni, to mówię, ojciec nie mógł na Śląsku się pokazać. No, mama rozmawiała, jak każdy Ślązak tamtych czasów, po polsku, a po śląsku i po niemiecku perfekt. Przecież kończyli szkoły w języku niemieckim. Ja też zresztą pierwszą klasę kończyłem w języku niemieckim, to był język obowiązujący wówczas na Śląsku, a tym bardziej roczniki mojego ojca czy mamy, przecież chodzili do szkoły niemieckiej, Śląsk jeszcze należał do Prus w tym czasie. Tak że [mama] posługiwała się niemieckim. Te pociągi były zawsze pełne, bo była taka kontrabanda żywnościowa między Generalną Gubernią a Śląskiem. Kontrole zawsze takie były dosyć ostre w tym pociągu, ale szukali bardziej tej żywności, kontrabandy, no, jakoś tak się przemycało, to było nielegalne. A później na Śląsku w Nowym Bytomiu, druga babcia mieszkała na Wirku, to już sam kursowałem jako pięcioletni chłopak tymi tramwajami. Raz, pamiętam, tramwaj w połowie drogi koło Huty Pokój – wcześniej nazywała się ta Huta Pokój, zresztą ojciec przed wojną tam pracował – stanął, nalot, wszyscy do schronów. Babcia mieszkała naprzeciwko ratusza, no i bomba spadła w któryś tam dzień w ten ratusz, myśmy byli w schronach. To takie przeżycia, ale, bym powiedział, sporadyczne.

Jeździliśmy często, bo brat chodził do szkoły w Przemyśle, do brata. Raz jechaliśmy pociągiem i [widziałem] deportację Żydów na dworcu w Nisku. Jak dziś pamiętam. Pamiętam, jak wziął Niemiec niemowlę i trzepnął o ścianę dworca. To do dziś mi utkwilo, po prostu w głowie siedzi.

No, natomiast pamiętam Stalową Wolę. Pamiętam, była jednostka wojskowa. Myśmy mieszkali w hotelu początkowo robotniczym takim, później tam jakieś mieszkanie dostaliśmy. Ojciec pracował w hucie, mama pracowała gdzieś tam w kinie chyba. No i tak żeśmy dotrwali do końca [wojny], znaczy może nie do samego końca, bo przed wkroczeniem wojsk radzieckich ojciec nas wytransportował na Śląsk, bo bał się wkraczania tych wojsk. Pamiętam tylko hotel robotniczy początkowo, a później pamiętam jakiś blok koło kina, bo mama pracowała w tym kinie i tak mi to utkwilo, [że] niedaleko kina, bo zawsze do mamy leciałem, odwiedzić mamę przy pracy. Ale nie powiem, gdzie to, po prostu w tej chwili obrazy pamiętam tylko takie, że szło się do huty, bo czasami do ojca szedłem z mamą, była jednostka wojskowa, był dworzec kolejowy. I pamiętam jak dziś, mieli ci Niemcy taką gęs z czerwoną wstążką, do dziś to jakoś utkwilo mi w pamięci – ten strażnik, który stał przed bramą tej jednostki wojskowej, a ta gęś maszerowała z czerwoną wstążką. Takich jakichś drastycznych spraw w Stalowej Woli, poza tym wypadkiem w Nisku, nie było, bo to było miasto raczej hutnicze. Huta Stalowa Wola, ona pracowała na potrzeby wojska. Ojciec pracował w hucie jako robotnik. Słyszało się o partyzanckich takich różnych [akcjach], kogoś tam zamordowali z tych Niemców, jakiegoś tam wyższego pracownika huty, no, to były tego typu [zdarzenia], ale to, mówię, człowiek już [nie] pamięta, miałem w końcu cztery i pół, pięć lat, [kiedy miałem] pięć i pół tośmy z tej Stalowej Woli już wyjechali.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-01-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"